

Newsweek

POLSKA

Pod
Lupą

RAPORT

POLSKA SZKOŁA UMIERA

ALEKSANDRA PEZDA



POLSKA SZKOŁA UMIERA

Wydawca:

ringier
axel springer

Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 49
02-672 Warszawa

Dyrektorka wydawnicza: Bernadetta Byrska
Menedżerka projektu: Joanna Skolimowska
Redakcja: Dariusz Ćwiklak
Autorka: Aleksandra Pezda
Współpraca: Małgorzata Świąchowicz, Renata Kim, Natalia Fabisiak
Korekta: Ewa Leszczyńska-Al-Khafagi
Projekt graficzny i skład: Sylwia Niedaszkowska
Zdjęcie na okładce: Halfpoint Images/Moment RF/Getty Images

Druk i oprawa: Drukarnia Tinta
Księgarnia internetowa: literia.pl
ISBN: 978-83-8250-316-6
indeks: 43204

POLSKA SZKOŁA UMIERA

ALEKSANDRA PEZDA

WSPÓŁPRACA
MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ
RENATA KIM
NATALIA FABISIAK

SPIS TREŚCI

Alarm dla szkoły	7
Polska szkoła umiera jak klimat	9

CZEŚĆ I – SZKOŁA

Gdzie oni się będą uczyć?	21
„Wektory życia”, czyli sekskonserwa za miliony	28
Klątwa rankingów	34
Segregacja klasowa	40
Ocenoza czerwcową	47
Szkoły wolne od (s)HIT-u	53
Matura z odwołania	57

CZEŚĆ II – UCZNIOWE

Bezgranicznie samotne	65
Gdzie są te dzieci?	73
Ja p...łę, jestem wolny!	80
Koziołek ofiarny	87
Szambo wulgaryzmów	94

CZEŚĆ III – NAUCZYCIELE

Mission impossible dla dyrektora	103
Szkoła życia młodych nauczycieli	109
Ze świetlicy na śmieciarkę	117

CZEŚĆ IV – RODZICE

Byle dalej od szkoły	125
Roszczeniowi rodzice	133
Lewy doping na maturze	140
Bitwy o szkolną religię	146

CZEŚĆ V – PO DZWONKU

Studniówki jak wesela	155
Bariera językowa	162
Jak Ala straciła kota i został jej As	168

Szkolne prawa i obowiązki	175
---------------------------	-----

ALARM DLA SZKOŁY

ALEKSANDRA PEZDA

„Jestem wolny!” - cieszy się jedenastoletni Piotrek, gdy odchodzi ze szkoły do edukacji domowej. Coraz więcej uczniów i rodziców porzuca szkolne mury po to, by uczyć się bez narzuconego przez państwo reżimu.

Z edukacji domowej korzysta już co najmniej 45 tys., a gdy doliczyć równie szybko przyrastającą liczbę uczniów prywatnych placówek, w sumie mamy już ponad 15 proc. dzieci poza szkolnictwem publicznym. Jest to największy exodus uczniów z edukacji publicznej, z jakim mieliśmy kiedykolwiek do czynienia. To najczęściej nie tyle wybór, ile po prostu ucieczka. Groźny dlatego, że coraz więcej dzieci w edukacji nie ma równych szans.

Równie masowo znikają ze szkół nauczyciele. Nawet dyrektor popularnego liceum w Warszawie rozpaczliwie poszukuje pedagogów na Facebooku. Bez skutku zresztą - kandydaci przychodzą, a dyrektor nie ma ich czym skusić do pracy. Liczba wakatów w całym kraju, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, osiągnęła rekordowe 25 tys. Ci nauczyciele, którzy zostali, spalają się w nadgodzinach.

Polska szkoła chwieje się podstawach i trzeszczy w szwach. Nęka ją z jednej strony nuda i nieprzystosowanie do szybko zmieniającej się rzeczywistości, z drugiej - chybione reformy, przeprowadzane bez rozpoznania, bo na polityczne zamówienie.

Konsekwencje? Podwójne roczniki zakorkowały najpierw podstawówki, potem licea i już nikt - ani uczniowie i ich rodzice, ani nauczyciele - nie jest pewien, co go w szkole czeka i jak się do tego przygotować. W niedobitki, które

jeszcze znoszą szkolny chaos i ucisk, politycy wciskają ideologię: a to propagandową historię i teraźniejszość, a to nową listę lektur i polskich bohaterów, czy wreszcie szkolenia dla seksedukatorów, których głównym zadaniem ma być... powstrzymanie nastolatków od myśli o seksie.

Minister edukacji Przemysław Czarnek pozwala sobie na uwagi, że „karce nie jest jednym z najważniejszych środków wychowawczych”, a na wsiach dzieci wychowujemy źle, bo bez kościoła, dlatego przeskakują „na whiskey z colą z kompotu babci”.

Polityków nie otrzeźwiły nawet wstrząsające wyniki raportu „Młode Głowy” Fundacji UNAWEZA, z którego dowiedzieliśmy się, że co trzecie polskie dziecko nie ma chęci do życia, a niemal co dziesiąte próbowało odebrać sobie życie.

Chcemy pokazać, co w szkole dzieje się naprawdę. A dzieje się źle. Jaka szkoda, że nie przedstawiamy Państwu zbioru tekstów o błyskotliwych karierach polskich uczniów (choć i takie się zdarzają!), i że nie możemy opisać systemu szkolnego, którego jedyną misją byłaby pomoc uczniom w wykuwaniu ich świetlanej przyszłości.

Szkołę ratują dzisiaj jednostki: liderzy, którzy mimo wszystko usiłują coś zrobić; nauczyciele z misją, którzy mimo wszystko próbują trwać na posterunku; przebojowi uczniowie, którzy mimo przeszkód brną przez życie i wygrywają je dla siebie i dla nas. To oni dowodzą, że mimo wszystko nie jesteśmy bezradni.

Aleksandra Pezda

POLSKA SZKOŁA UMIERA JAK KLIMAT

*Bezpłatną i powszechną edukację mamy już tylko w teorii.
Usługa, którą oferuje polska edukacja publiczna,
nie wystarcza już nawet do tego, aby przejść przez państwowe
egzaminy – mówi Iga Kazimierczyk z fundacji „Przestrzeń
dla edukacji” oraz inicjatywy Wolna Szkoła*

ROZMAWIAŁA ALEKSANDRA PEZDA

NEWSWEEK: Nauczyciele rzucają masowo pracę, uczniowie uciekają ze szkół publicznych. Czy polska szkoła umiera?

IGA KAZIMIERCZYK: Na pewno mamy do czynienia z procesem degeneracji, który ogarnia edukację publiczną. Trudno się jednak przebić z tą wiedzą, ponieważ proces zachodzi bardzo powoli. Przypomina to katastrofę klimatyczną – poważniejsze konsekwencje będą widoczne dopiero po dłuższym czasie, a wtedy może być już za późno na ratunek. Jak z lodowcami – gdy stopnieją, sytuacji już nie odwrócimy.

Jakie są symptomy katastrofy?

- Najbardziej widoczna jest powolna prywatyzacja publicznej edukacji. I nie chodzi mi o taki trend, jak np. w systemie anglosaskim, gdzie oferta szkół publicznych jest jednakowa dla wszystkich, uczą się w nich dzieci m.in. klasy średniej obok dzieci imigranckich, a jeśli ktoś ma potrzebę innej edukacji, wybiera placówkę prywatną. To sporo kosztuje, ale daje gwarancję nauki na elitarnym

poziomie. W Polsce funkcjonują szkoły tzw. wysokiego wyboru, jednak coraz częściej rodzice poszukują szkoły takiej, która po prostu zapewni ich dziecku minimalny standard. Masa uczniów wybiera szkoły w tzw. edukacji domowej, ich liczba dynamicznie rośnie.

Narzekamy, bo z powodu nieprzemyślanych i niepotrzebnych reform mamy poważny kryzys w edukacji?

- To jest sedno problemu. W racjonalnym świecie reformy powinny wynikać z potrzeby zmian opartej na rzetelnej diagnozie i analizie ich skutków. Tymczasem wielkie reformy wprowadzone przez rząd PiS, takie jak likwidacja gimnazjów, podwyższenie wieku szkolnego, nowa podstawa programowa czy nowe egzaminy - wszystko to odpowiadało wyłącznie na potrzeby polityki partii rządzącej. Rząd nie wszczął nawet żadnych badań, by sprawdzić efekty zmian. Przeciwnie, zastopował regularne badanie polskiej edukacji prowadzone przez Instytut Badań Edukacyjnych. Wcześniej sprawdzaliśmy, jak pracują nauczyciele, co potrafią uczniowie itd. Powstała naprawdę duża baza danych i wniosków. Gdy pierwsza ministra edukacji z PiS Anna Zalewska rozpoczęła swoje reformy, cała wcześniejsza praca badawcza poszła do kosza. Żadna z nowych zmian nie wykorzystuje dorobku badawczego ani polskich, ani jakichkolwiek innych badaczy. Liczą się tylko kalkulacja partyjna albo wręcz własne poglądy polityków. Spójrzmy na gimnazja. Wyniki uczniów wskazywały, że osiągnęły one swój cel, przez wydłużenie edukacji ogólnej poprawiły jej poziom, wyrównywały szanse między miastem a wsią. Problemem było to, że w dużych miastach za bardzo selekcionowały uczniów. Ale zamiast próbować to naprawić, PiS przekreśliło cały dorobek 20 lat w polskiej edukacji. Podobnie było z obniżeniem wieku szkolnego.

Kontrowersyjna zmiana.

- Jednak już została przeprowadzona. A dosłownie w tym samym roku, kiedy sześciolatki poszły do szkół, nowy rząd podjął decyzję o cofnięciu zmiany i powrocie do starych zasad. Tymczasem jest mnóstwo badań świadczących o tym, że im wcześniej dzieci zaczynają przygodę edukacyjną, tym więcej zyskują. Temat jest dobrze znany, omawiany w wielu pracach magisterskich, w artykułach popularnonaukowych. I tę powszechną wiedzę PiS kompletnie zignorowało.

Najgorsze, że żadna z tych zmian systemowych nie rozwiązuje problemów, które w szkole mamy. To raczej heroiczne rozwiązywanie problemów, które wcześniej się wykreowało.

Wspomniałaś, że coraz więcej uczniów korzysta z edukacji domowej. Uciekają od szkoły jako instytucji, od edukacji kontrolowanej przez państwo?

- Uciekają, bo nasz system edukacji działa nieprawidłowo w wielu obszarach. Na przykład brakuje wsparcia psychologiczno-pedagogicznego, i to w czasie, gdy liczba nastolatków z problemami emocjonalnymi i psychicznymi rośnie, podobnie jak uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży jest rekordowa.

MEiN co prawda nakazało zwiększyć liczbę pedagogów i psychologów w szkołach. Ale sama zmiana przepisów nie wystarczy, specjalistów w szkołach nie przybędzie, bo oferowane pensje są za niskie, a szkoły publiczne nie mają czym tych pracowników przyciągnąć.

Jest jakieś zagrożenie w tej ucieczce ze szkoły?

- Edukacja domowa to furтка dla rodziców, którzy chcą swobodnie uczyć własne dzieci. Państwo kontroluje jedynie, czy poznały one zagadnienia z obowiązującego szkolnego programu. Stąd są obowiązkowe egzaminy klasyfikacyjne do zaliczenia w dowolnej szkole systemowej. Jednak placówki edukacji domowej są bardzo zróżnicowane. Niektóre rzeczywiście budują środowisko nastawione na uczenie się w przyjaznej atmosferze, która wzmacnia ucznia i jego indywidualny program, i na którą osoby uczące się mają wpływ. Są jednak placówki, które nie tyle przypominają szkołę, ile masowe centrum egzaminacyjne, gdzie zajęcia i egzaminy odbywają się wyłącznie zdalnie. Uczenie się w grupie, ćwiczenie kompetencji społecznych i interpersonalnych są poza celami kształcenia czy nawet możliwościami takich placówek. Widzę w tym poważne zagrożenie.

Co czwarty uczeń wg CBOS bierze korepetycje, a 40 proc. - pozaszkolne zajęcia z języków obcych. Czy to nie za dużo?

- Nie dziwią mnie te dane. Korepetycje to szansa pracy jeden na jeden, skupienia uwagi na jednostce i dodatkowy, często niezbędny czas na naukę albo nad-

robienie luk. Nawet jeśli odbywają się online, uczeń spotka tam nauczyciela, który jest skoncentrowany wyłącznie na nim i jego czy jej potrzebach. Odpowie na każde pytanie, nie będzie poganiał ani karcił. W szkole systemowej tego brakuje. Nauczyciele ciągną po 1,5 etatu, klasy są przeładowane. Nauczyciel nie usiądzie z pojedynczym uczniem czy uczennicą, żeby wytłumaczyć mu partię materiału, nie ma na to czasu.

Dodatkowo korepetycje podnoszą poczucie własnej wartości. Działa też efekt skali na zasadzie: „wszyscy mają korepetycje, to i ja muszę je kupić”.

Według tych samych badań CBOS więcej niż co trzecie dziecko nie ma żadnych dodatkowych zajęć poza szkołą. To znaczy, że rośnie w szkole rozwarstwienie społeczne.

- Bezpłatną i powszechną edukację mamy już tylko w teorii. Usługa, którą oferuje polska edukacja publiczna, nie wystarcza już nawet do tego, aby przejść przez państwowe egzaminy. Dlatego rodziny masowo wykupują za własne pieniądze dodatkowe usługi edukacyjne, żeby dzieci miały szansę zdobyć dyplom, a potem pracę.

Ilustrują to dobitnie osiągnięcia uczniów z tegorocznej matury z matematyki i angielskiego. Gdy analizować rozkład wyników, widzimy dwie duże grupy - pierwsza, która zdała bardzo dobrze, i druga, która zdała słabo. Nie wielu uczniom udało się osiągnąć średni poziom. A to właśnie powinien być cel kształcenia w liceach. To by oznaczało, że mamy dużą grupę uczniów, których szkoła uczy na tyle dobrze, że zdają egzaminy zadowalająco. My mamy jednak do czynienia z sytuacją, w której absolwenci polskiego liceum nie są w stanie zdać egzaminów nawet na średnim poziomie. Zdają je dobrze ci, którzy mają dostęp do korepetycji, dlatego ten rynek rozwija się wyjątkowo intensywnie, a rozwarstwienie w szkole publicznej rośnie.

Dlaczego szkoła nie wyrabia się z uczeniem?

- Szkoła zawsze stała z indywidualną pracą słabo, teraz to już w ogóle nie mamy na co liczyć. Klasy są zbyt liczne, nierzadko ponadtrzydziestoosobowe. Z powodu nakładających się i nieprzemyślanych reform zasila je kolejny już raz podwójny rocznik uczniów. Do tych przeładowanych klas przychodzą przemęczeni nauczyciele. Są niedopłaćeni i zatrudniani w godzinach ponad-

wymiarowych, pracują w wielu placówkach, uczą na doraźnych zastępstwach. Dużo, w szybkim tempie, ale z malejącą energią.

Uczenie się w polskiej szkole w ostatnich latach jest jak stawianie oporu przeciw zaciskającej się zgniatarce. Nauczyciele nie nadążają z realizacją programu, ponieważ ministerialne podstawy programowe są detaliczne i przeładowane. Z kolei między uczniami toczy się dramatyczna konkurencja o miejsca w szkołach średnich z powodu zdublowanych roczników. Przez ostatnie lata, aby zapewnić sobie miejsce w wybranej szkole, trzeba było uzyskać maksymalny wynik z egzaminów. W ostatniej klasie podstawówki odbywa się walka o każdy punkt na świadectwie, podobnie w liceum. Rodzice szukają sposobów, jak precyzyjnie dziecko przez to wąskie gardło egzaminacyjne. I znajdują: korepetycje albo ucieczkę z systemu.

UCZENIE SIĘ
W POLSKIEJ SZKOLE
W OSTATNICH
LATACH JEST
JAK STAWIANIE
OPORU PRZECIW
ZACISKAJĄCEJ
SIĘ ZGNIATARCE.
NAUCZYCIELE
NIE NADAŻAJĄ
Z REALIZACJĄ
PRZEŁADOWANEGO
PROGRAMU.
Z KOLEI MIĘDZY
UCZNIAMI TOCZY
SIĘ DRAMATYCZNA
KONKURENCJA
O MIEJSCA
W SZKOŁACH
ŚREDNICH
Z POWODU
ZDUBLOWANYCH
ROZCZNIKÓW

”

Może nie każdy musi się dostać do wymarzonej szkoły?

- Nie wolno trywializować uczniowskich marzeń. Powtarzamy im przecież od małego, że ambicje są ważne, a potem te ich ambicje są ignorowane przez system szkolny, bo jakimś politykom zachciało się reformować edukację według własnego widzimisię. Gorzej - odpowiedzialni za edukację politycy PiS zajmują się rozwiązywaniem problemów, które sami stworzyli. Gdyby nie te „reformy”, nie byłoby przeładowanych klas i wyczerpanych nauczycieli. Pozostałby problem przeładowanych programów.

Dlaczego szkole brakuje czasu dla uczniów? Przecież to jej podstawowe zadanie.

- Po pierwsze, jest zbyt mało nauczycieli. Pod koniec tegorocznych wakacji mieliśmy ok. 25 tys. wakatów. Tyle wynika z ogłoszeń publikowanych na stronach kuratoriów. Co ciekawe, dane o wakatach w skali całego kraju pochodzą jednak nie z MEiN, a od prywatnej osoby – policzył to na podstawie danych z kuratoriów nauczyciel Robert Górniak, założyciel portalu Dealerzy Wiedzy. A wakaty to wierzchołek góry lodowej. Wielu nauczycieli pracuje w godzinach ponadwymiarowych, według kontroli NIK z 2021 r. aż 73 proc.! Tęgo latania planów lekcji nie widać w statystykach. Jako brakujący etat powinniśmy policzyć każdą godzinę lekcyjną powyżej tych 18 przy tablicy, które zapisano w Kartce nauczyciela jako pensum.

Nauczyciele chętnie dorabiają, ponieważ z gołego etatu trudno im się utrzymać, zwłaszcza w dużych miastach. - To sytuacja, którą akceptujemy jako stan zastany. Nauczyciel ma w ramach swojej pracy przepracować 40 godzin w tygodniu, ale powinien prowadzić zajęcia przez 18 godzin. Pozostałe godziny to czas na to, żeby te zajęcia przygotować, omówić czy spotkać się z uczniami oraz rodzicami. Jednak realia są inne – godziny brane ponad wymiar, ponieważ nie ma komu pracować, a z pensji nie wystarcza na życie. Czasu na pracę związaną z merytorycznym przygotowaniem zajęć jest bardzo mało i cierpią na tym uczniowie. Są nauczyciele, których praca oscyluje wokół 40 godzin tablicowych w tygodniu. To musi rzutować na jakość pracy.

Rząd myśli w ten sposób o pracy nauczyciela: wejdzie do klasy, to pracuje, a jak wyjdzie z klasy, to ma wolne, więc płacimy tak, jakby pracował tylko na połowę etatu. To tak, jakby uważali, że chirurg pracuje dopiero od momentu rozcięcia skóry skalpelem. Bez czytania dokumentacji medycznej, przygotowania do operacji, szkolenia z nowoczesnych metod.

Nauczyciele masowo zmieniają zawód. Z wyczerpania?

- Główną przyczyną odchodzenia nauczycieli są oczywiście zarobki. Pensja nauczyciela początkującego nie różni się od płacy minimalnej i tak trzeba pracować przez kilka pierwszych lat. Kto by się na to pisał? Tylko desperat. Potem nie jest dużo lepiej: system awansu zawodowego nie działa tak jak powinien. Nie przystaje do realiów rynku pracy. Do tego rząd PiS wydłużył ścieżkę do

podwyżki. Nauczyciel dostanie ją po pięciu latach, po kolejnych jeszcze jedną, a potem już tak samo będzie zarabiał do emerytury i jedyna podwyżka to premia za wysługę lat, maksymalnie 20 proc. po 20 latach pracy. W momencie, kiedy nauczyciel zdobędzie najwyższy stopień awansu zawodowego - nauczyciela dyplomowanego - jest przed czterdziestką i ma perspektywę, że jego pensja w zasadzie nie drgnie, niezależnie od tego, jak będzie się starał, uczył dalej czy doskonalił.

Przed transformacją prestiż zawodu był niski, główną motywacją była praca w małym wymiarze godzin i wakacje. Przez ostatnie 30 lat to się stopniowo zmieniało. Teraz się cofamy?

- Jak wynika z badań prowadzonych przez Wydział Pedagogiczny UW i warszawską placówkę WCIES, znaczna część nauczycieli to realiści. Przyznają, że gdy się zatrudniali w szkołach, nawet gdy wybierali zawód, nie oczekiwali wysokich zarobków. Dziś, poza zarobkami, demotywuje ich najczęściej niska jakość zarządzania placówkami, mobbing, brak stabilności i przewidywalności systemu, w którym pracują. Gwałtowne reformy, przekręcanie wajchy raz w tę, raz w inną stronę. Kto by wytrzymał takie warunki pracy w jakimś prywatnym przedsiębiorstwie?

Nauczyciele w szkole publicznej są przepracowani, nie mają czasu dla uczniów. Co na to rodzice?

- We wspomnianych badaniach Wydziału Pedagogicznego UW i WCIES nauczyciele przyznawali, że coraz większy problem w szkole stanowi jakość kontaktu z rodzicami. Wskazywali, że czują presję, nawet agresję z ich strony. To jak nowa odmiana stosunków pańszczyźnianych - nauczycielowi można zrobić wszystko w myśl formuły „płace, to wymagam”.

Jakie są te wymagania?

- Jest oczekiwanie, że będzie praca indywidualna z dzieckiem. Nierealistyczna, bo jak pracować indywidualnie z 30 osobami w klasie? Zdarza się też oczekiwanie, że nauczycielka odpisze na Librusie o każdej porze - w niedzielę albo w tygodniu po godz. 17. Część rodziców wyobraża sobie, że nauczyciel jest w zasadzie do ich dyspozycji. Nie może odmówić np. wyjazdu na wycieczkę,

choć nie jest to przecież jego obowiązkiem. Nauczyciel nie jest za takie usługi wynagradzany, a czasie wycieczki zostawia przecież swoją rodzinę. To nie znajduje zrozumienia u rodziców.

Z drugiej strony rodzice nie mają sposobu na nauczycieli, którzy cisną uczniów, poniżają i zamęczają wymaganiami, nierzadko nierealnymi. Bo pracują na wynik całej szkoły na egzaminach końcowych.

- Bywa i tak, niestety. W każdym zawodzie są pracownicy źli, przeciętni i fantastyczni. Problem w tym, że dyrektorzy szkół nie mają czym przyciągnąć dobrych nauczycieli i pracują z tymi, z którymi mogą pracować. W szkołach brakuje bardzo atmosfery współpracy. Nie jest nagradzana, bywa tępiona, o czym w badaniach mówili nauczyciele. Prawdziwym i pilnym wyzwaniem jest także mobbing, bardzo często nieuświadomiony, czasem także po prostu wpisany w kulturę szkoły jako instytucji. W szkołach brak realnych i działających procedur antymobbingowych i antyprzemocowych. Nie każdy nauczyciel ma takie kompetencje emocjonalne, że sobie z trudnymi sytuacjami w szkole samodzielnie poradzi. Niestety, przemoc systemowa ma to do siebie, że idzie w dół. Czasem o zgrozo, obrywa się więc uczniom, choć to nie powinno mieć miejsca.

Chciałabym jednak zaznaczyć, że takie sytuacje - jeśli się zdarzają - są dość łatwe do zidentyfikowania i w realiach dzisiejszego świata nie muszą być tolerowane. Na przemocowych nauczycieli w szkole są zarówno procedury, jak i pilnujące ich instytucje. Ale problem atmosfery pracy w szkole rzeczywiście jest złożony, dlatego że to, po pierwsze, brak możliwości doboru kadry, po drugie - brak możliwości motywowania przez zarządzających szkołą.

Jakich zmian potrzebuje polska edukacja?

- Powinniśmy spróbować zacząć od gruntownej analizy i sformułowania nowej odpowiedzi na pytanie: po co i dla kogo jest szkoła publiczna? To przecież ważna państwowa instytucja. Owszem, jak każda instytucja, bywa przemocowa. Jednak jest jednym z najtańszych i najlepiej funkcjonujących narzędzi wyrównywania szans edukacyjnych i życiowego startu. Żadna opieka socjalna wobec ludzi w późniejszym wieku nie robi więcej, niż może zrobić dobra edukacja dla dziecka. Z tej świadomości płynie mój wielki żal do polityków PiS - nie

ma przestrzeni, nie ma czasu, nie ma warunków, żeby można poważnie porozmawiać o szkole. Jakże powinna mieć cele? Co powinna dla nas jako obywateli i obywaterek znaczyć? Musimy ciągle bić się o detale, które rujną to, co i tak jest w kryzysie.

Bijemy się o świeckość szkoły, o wyrzucane z niej organizacje pozarządowe, o to, aby szkoła nie była homofobiczna, rasistowska, nietolerancyjna. Przecież to są podstawowe sprawy, o których w XXI w. nie powinniśmy już dyskutować! A przed nami dynamicznie zmieniający się świat, za którym musimy nadążyć. Zmiany klimatyczne, z którymi musimy nauczyć się żyć, sztuczna inteligencja, której musimy nauczyć się używać. Zamiast płynąć łodzią do przodu, my w polskiej szkole chwytamy powietrze, żeby utrzymać głowę ponad wodą. Nie dla nas łódź, która wypływa na szerokie wody, nawet na „suchego przestwór oceanu”.

POWINNIŚMY
ZACZAĆ OD
GRUNTOWNEJ
ANALIZY
I SFORMUŁOWANIA
NOWEJ ODPOWIEDZI
NA PYTANIE:
PO CO I DLA KOGO
JEST SZKOŁA
PUBLICZNA? TO
PRZECIEŻ WAŻNA
PAŃSTWOWA
INSTYTUCJA

”

Jako aktywistka, jak oceniasz współpracę z rządzącymi politykami?

- Rząd, który podejmuje decyzje na podstawie zamówienia politycznego i według partyjnych interesów, nie słucha racjonalnych argumentów. Nie słucha żadnych argumentów. Cyklicznie, od dwóch lat, mamy fale protestów przeciwko lex Czarnek, prezydent Andrzej Duda dwukrotnie tę ustawę weta, a partia rządząca wprowadza do Sejmu ustawę po raz trzeci. Wszystko po to, aby „oczyścić” szkołę z organizacji społecznych, które mogą robić coś, co się ministrowi nie podoba. A nie każdy obywatel i obywatelka są stworzeni na podobieństwo ministra Czarnka i mają prawo do swoich poglądów, także w szkole. Tracimy energię na protestach, choć powinniśmy skupić się na czymś innym.

Najpopularniejszym zdaniem, które wypowiada polski uczeń, jest pytanie: „A po co mi to?”. To o szkolnej wiedzy. Dlaczego uczniowie nie czują, że szkoła jest potrzebna?

- Skąd mają to wiedzieć, skoro my, dorośli, nie rozmawiamy o sensie edukacji? Niech to będą decyzje i dyskusje nawet polityczne, ale niech się toczą! W podstawach programowych jest bardzo ładnie napisane, jakie są cele edukacji i po co to wszystko, ale praktyka zupełnie inaczej wygląda. Szkoła teoretycznie ma uczyć samodzielnego myślenia i kształcić obywatelki i obywateli nowoczesnego świata. W praktyce mamy uczenie pod egzaminy oraz przedmiot historia i te różnice oraz towarzyszący mu i promowany przez ministerstwo podręcznik, który mówi nam, co myśleć.

Równie poważnym wyzwaniem jest nadchodzący niż demograficzny. Minister Czarnek mówi o tym w dosyć specyficzny sposób - straszy, że jesteśmy wymierającym krajem, jak każdy europejski kraj, więc zapowiada zwolnienia nauczycieli. I tyle. A przecież to jest wyzwanie, na które powinniśmy się przygotować. To jest moment, w którym można w edukację zainwestować i poprawić jej jakość, nie wydając na nią więcej, niż wydajemy dziś. Mamy przed sobą w edukacji wiele pracy, ale na razie nikt nie podejmuje żadnego z zadań, które stoją przed Polską jako nowoczesnym krajem. ○○